

Zjazd, wiec i akademja P. O. W.

(Od naszego warszawskiego korespondenta).

W związku z przypadającą w dniu 11 b. m. rocznicą odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską urządziła Polska Organizacja Wolności zjazd swych delegatów prowincjonalnych, uroczystą akademję w sali Muzeum Przemysłu i wiec polityczny w sali handlowców.

Dwudniowe obrady zjazdu wypełniły przeważnie prace sprawozdawcze i dyskusje. Sytuację gospodarczą kraju referował prof. Sułkowski, a polityczną — red. Skwarczyński.

Delegaci wybrali zarząd główny organizacji w składzie następującym: przew. red. Skwarczyński, członkowie: pp. Sieroszewski, Waclaw, Holówko, Tadeusz, Goliński, Stanisław, Opiełiński, Antonina, Sujkowska, Halina, Długoszewski, Winiawa, Szpotaniński, Tadeusz, Poznański, Stefan, Zarzycki, Jankowski, posłowie: Moraczewski, Niedziałkowski, Antoni Anusz, Miedziński, Kościółkowski, Popiel i senator Woźnicki. Jak widać P.O.W. potrafiło zebrać wokół swoich sztandarów sam kwiat polskiej demokracji.

Jak liczne zaś organizacja posiada rzeszę sympatyków, dowodzi tłumy na akademji i wiecu.

Akademja dla uczczenia rocznicy zdobycia niepodległości — zjechała tak wielka ilość publiczności, że jej nawet olbrzymia sala muzeum przemysłu pomieścić nie mogła. Przewodniczył pos. Stanisław Thugutt, a w prezydium zasiadli pp. Ant. Anusz, St. Bukowiecki, Daszyńska-Golińska, Jan Dąbski, J. Jankowski, St. Kalinowski, St. Kopciński, J. Kosiński, J. Mazurkiewicz, wice-marsz. Poniatowski, sen. Woźnicki, Art. Śliwiński i J. Waszkiewicz.

Akademję otworzył przebiegłym przemówieniem znany badacz naszych dziejów porzobiorczych, autor „Powstania listopadowego” — p. Art. Śliwiński. Nawijając do słów zagajającego zebrane p. Downarowicza „Ratujmy ducha!”, przeprowadził prelegent przez całą naszą historję od Kościuski do Piłsudskiego myśl o dwu obozach: poświęcającym się dla ideału ojczyzny — i materialistycznym, liżącym się wrogom a z ojczyznę... ciagnącym zyski.

O działalności dawnej P.O.W. mówił pp. Moraczewski i Miedziński. Największe na obecnych wrażenie wywarła mocna mowa Andrzeja Struga, mająca być niejako rachunkiem sumienia obozu lewicowego w Polsce.

Czyście spełnili obowiązki postępowca i demokracji? — pytał Strug, czynił rachunek skrupulatny i surowy, nie przeoczył żadnej zasługi, ale i nie zapominał o żadnym błędzie. Zarzutów postawił wiele — pokrywają się one w swej lwiej części z zarzutami red. Stępińskiego w znanym jego i wielokrotnie komentowanym artykule opublikowanym niedawno w „Głosie Prawdy”.

„Obowiązkiem obozu lewicowego było się utrzymać na stanowisku prawem — wieść Polskę w czystą, pozbawioną krzywdy przyszłość. Wina musi spaść na tych, co tego nie dopełnili, musi brak jakiś tkwić w ich woli i charakterze” — mówił Andrzej Strug. Zamykając posiedzenie odpowiedział na powyższe przemówienie pos. Thugutt: „Jeżeli to jest na szatach, że staliśmy na straży praworządności w konstytucji, przeciwko anarchii i samowoli — to się do niej przynajmniej, kres już jednak nadchodzi — targnięciem się na demokrację i swobodę konstytucyjną potrafimy stawiać czoło i zamachy odeprzeć.”

Wiecowi w sali handlowców przewodniczył p. Tofilczko i p. Radzińska-Tylicka.

Przemawiał znani „mówcy proletariatu” jako to pos. Rajmund Jaworowski, pos. Hausner, pos. Kościółkowski i in. Przepelniona sala trzęsła się od okrzyków na cześć „szarego Marszałka”, jak nazywał marsz. Piłsudskiego pos. Jaworowski.

Przy omawianiu ostatnich wypadków nie szczędono rządowi gorzkich zarzutów, a pos. Kościółkowski zakończył swą z niezwykłym temperamentem wygłoszoną mowę następującymi słowami: „Rząd musi uznać swe błędy i wyciągnąć z tego konsekwencje”.

Wiec zakończył się pochodem pod pomnik Mickiewicza.

Wład. Best.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Autorowi artykułu wstępnego w „Gazecie Warszawskiej” przywiałbym starym zwyczajem słowo i siano; zapytuje bowiem „Prawem, czy lewem”. Artygał domaga się, aczkolwiek już mniej stanowczo nowych represji, opierając się na „kacze” o udziale w wypadkach krakowskich „Strzelca” i „P. O. W.”.

To, że prasa prawnicza „spuściła z tonu”, należy przypisać dzisiejszemu posiedzeniu sejmowi, na którym mogą być ujęte niewypały dla prawicy, a nie góry zajęte krakowskich. Ustęp zaś głoszący, że obóz narodowy w Polsce stał się wprost do humoreski.

Reszta prasy prawniczej o tragedii krakowskiej przeznosiła i dyskretnie milczy.

„Rzeczpospolita” wystąpiła z artykułem p. L. Radziejewskiego p. t. „Droga do Jarzma”, gdzie „napomyna” się na to, że PPS i Marszałek Piłsudski (sic!), prowadzą Polskę pod jarzmo sowieckie.

Wyroczenia dla p. Radziejewskiego jest osławione bolszewika Branda w moskiewskim komisariacie do spraw wojskowych. Wraz z autorem wypadła zapytać: „czy już niema nadziei na opamiętanie?”... publicystów endeckich.

„Kurier Warszawski” zajmuje się znów kolonistami niemieckimi i chciałby „Zmianę traktatu”.

Niestety „zwyczajem” p. Seydy nie łatwo dała się odrobić. Do sprawy krakowskiej powraca „Przegląd Wczorajny”. Artykuł p. t. „I co dalej?” domaga się stanowczo likwidacji smutnych zajęć w sensie bezstronnego dochodzenia, a przedewszystkiem usunięcia przyczyn, które wywołały strajk i rozlew krwi.

Od takiej „likwidacji” zależy bodaj czy nie „był lub niebył” Rzeczpospolitej!

Algernoon.

Represje prasowe.

Lwowski „Wiek Nowy” donosi:

„Ogłoszony numer „Wiek Nowy” został skonfiskowany przez lwowską prokuraturę. Nikt jednak nie wierzy, w jaki sposób. Oto skonfiskowano ustęp z depeszy urzędowego PAT-a, zredagowany przez organ urzędowy, oficjalny, co zaś charakterystyczne i nigdzie dotąd niebywałe, — że ustęp ten był częścią tekstu interpelacji sejmowej, w sprawie ostatnich zajęć. Mamy nadzieję, że ta oryginalna konfiskata prokuratury lwowskiej zajmie się, zarówno naczelniczo urzędowego PAT-a, jak i czynnik sejmowy”.

Damskie przedziały.

Przed stacją Małkonia w pobliżu Warszawy, o godz. 11 wieczorem, do przedziału damskiego, w którym leżała jedna tylko podróżna, pani L., wskoczył drab i wyrwał jej torebkę z pieniędźmi, biletem kolejowym i innymi przedmiotami. Ponieważ pani L. zaczęła krzyczeć, łotr nie odważył się zgrabować pierścieni i kolczyków, lecz szybko wyskoczył z przedziału.

Krzyku pani L. nikt w sąsiednim przedziale nie słyszał, a w dodatku drzwi, łączące oba przedziały, były ściśle zamknięte.

Obecnie przedziały damskie w pociągach nocnych są przeważnie puste, gdyż panie wola odbywać podróż w przedziałach ogólnych, chociażby stojąc, niż narażać się na napadę rozbójniczą. Jeśli władze kolejowe nie potrafią zapewnić pasażerom bezpieczeństwa, niech zniósłby zupełnie te przedziały, gdyż są one po prostu pułapką dla tych kobiet, które leżąc nie słyszą o napadach i ze spokojem wsiadają do przedziału damskiego.

Wyraz „pułapka” nasuwa się tembardziej pod pióro wobec faktu, że pani L. wsiadła do przedziału ogólnego, w którym byli podróżni mężczyźni, lecz konduktor przed samem odejściem pociągu umieścił na przedziale napis, że jest on dla kobiet i panów wyprosił z przedziału. Pani L. pozostała sama i padła ofiarą rabunku.

Podział przedziałów na damskie, dla niepalących i t. p. powinien być dokonany nie przed dopuszczeniem podróżnych do zajmowania miejsc w wagonach. Skoro podróżni zajęli legalnie miejsce, nie raz z trudem je zdobywszy, skoro umieścił w przedziale swój bagaż rzeczy, nie czas wówczas na wprowadzanie zmian przedziału ogólnego na specjalny. Żadanie wówczas od podróżnych, aby przynosić się gdzieś indziej, jest lekceważeniem, którego publiczność nie znośliaby w żadnym kraju cywilizowanym. Niezbędne jest, aby wyższe władze kolejowe położyły kres takiemu karygodnemu postępowaniu konduktorów.

Jak się robi oszczędności?

Ministerstwo kolei poczyniło w roku bieżącym następujące zamówienia taborowe u firm zagranicznych.

Przeróbka 80 starych szerokotorowych parowozów rosyjskich w fabryce austriackiej „Lofay”. — Parowozy te trzeba będzie załadować na kilkaset wagonów i wieść je blisko 1000 kilometrów z tego cześć tranzytem przez najdroższe budoj w Europie koleje czeskie. — O przeróbkę tych parowozów ubiegało się daremnie kilka fabryk krajowych, a nawet kolejowych warsztatów mechanicznych. Parę tych parowozów przerobiły już (bez zgody ministerjum) warsztaty dyr. radomskiej. Przerobione w ten sposób parowozy obsługują już od paru miesięcy niektóre szlaki w pobliżu Deblina.

Drugie zamówienia dokonano na 5.000 wagonów w genewskiej fabryce „Ansaldo” (franki szwajcarskiej!!!). Przytem rzecz dziwna, ministerjum nie wchodziło z powyższą firmą w żadne pertraktacje, lecz zwróciło się o pośrednictwo do warszawskiego „Parowozu”, który znów na własną rekę pertraktował z „Ansaldo”. — Ciekawe jest, kto poniesie koszt tego pośrednictwa i prowizji? Interesującym jest i ten szczegół, że

wagony takie wyrabia nasza Śląska „Królewska Huta”, ale dostarcza je... Niemcom. Ostatnio nawet kolejarze dyr. katowickie robili pewne trudności z wypuszczeniem 190 tych wagonów z granic naszego państwa ku Wrocławowi.

Trzecim zamówieniem ministerjum jest 50 parowozów towarowych, od Coqueville w Belgji. I te parowozy zamawiano nie na miejscu, ale w „Sp. akc. Cegielski”. — Stracono te ulegi, i także rząd polski mógłby uzyskać w wyżej wspomnianej firmie belgijskiej i zdecydowano się na niebezinteresowne pośrednictwo.

Czwartym wreszcie zagranicznym obstarunkiem naszych kolei jest 320 wagonów pulmanowskich firmy „Breda” w Medjolanie. — Tym razem roli pośrednika podjęła się fabryka parowozów w Chorzowie i z nią to tylko pertraktuje w tej sprawie ministerjum.

230 pulmanów! A na samym węzle warszawskim stoi obecnie blisko 150 „salonów” dygnitarskich i służbowych, a wszystkie pulmanowskie.

Zamówieniem pierwszego z tyłu zamówień zajęła się niedawno komisja sejmowa komunikacyjna. — Obecnie czas jest weść w pozostale.

Co opowiada p. Haller rodakom w Ameryce?

Gen. Hallera spotkało zupełne fiasco w Ameryce. Nikt się nim nie interesuje, prócz garstki szlasyzowanych halerczyków, którzy obwożą „blekitnego generała” po kolonjach polskich. P. Haller objeżdża miasta amerykańskie w mundurze generała i chce uchodzić, jak z relacji pism reakcyjnych wnioskują chłogawski „Dziennik Ludowy”, za reprezentanta i twórcę wojsk polskich i pogromcę bolszewików. Pan generał ma tupe i oto, co opowiada o Polsce reprezentantowi „Dziennika Zjednoczenia” w Chicago.

— Jak obecnie Polska wygląda? — brzmiało pytanie.

— Polska dziś stoi bardzo wysoko. Urodzaje są świetne. Przemysł i handel czyni ogromne postępy. Ludziom się coraz lepiej powodzi (!) Wywóz wzrasta. Przemysł chemiczny wprawdzie nie rozwinięty, ale i na tem polu zaczyna się postęp.

— Czy bezrobocie ustaje?

— Bezrobocie prawie niema. Ustawa inwalidzka i socjalna zabezpieczyła

zupełnie odpowiednio był tych, którzy na wojnie ucierpieli, wobec czego niezadowolonych jest znikoma ilość (!). Najlepszym dowodem tego, że strajki się nie udają.

— A finanse Polski? — zapytał reporter.

— Finanse Polski wchodzą już na drogę normalną i wzorem najlepszych państwowych gospodarstw, rząd dzisiejszy postanowił trzymać się bezwzględnie budżetu i gospodarstwo prowadzić ściśle w ramach budżetowych.

— Co sądzi o dzisiejszym rządzie?

— Dzisiejszy rząd daje gwarancję pokojowego rozwoju państwa, opartego na szerokiej warstwie pracującego ludu i pracującej inteligencji. Rząd dzisiejszy, sprawna ręka, nie zacięśniając wolności osobistej (!), ani nie krępując wolności słowa (!), ukraca wszelkie wybrzydki wyrotowców.

Właśnie ostatnie wypadki w Polsce, jak strajki, militarystyka, sądy doraźne, krew przelana niewinnie, wszystko to świadczy, że prawdy mówi p. Haller

Uniwersytet Rabindranata Tagore.

Indyjski poeta założył uniwersytet, w którym pragnie uczynić próbę połączenia zawodu uczonego z zawodem rolnika. Studenci mają tam zbierać jednocześnie owoce ducha i płody ziemi. O uniwersytecie tym donosi współpracownik jego Elmhirst. Uniwersytet Tagora znajduje się w bliskości uniwersytetu kalkuckiego. Jest to ogromny folwark, który graniczy z dziewczym lasem.

Studenci kończą wpięć uniwersytet, a potem dopiero przechodzą do pracy na roli.

Każdy z tych przyszłych uczonych otrzymuje kawał gruntu, który uprawia sam. Sam też buduje sobie mały domek.

Praca dla własnej korzyści zajmuje mu tylko kilka godzin dziennie. Resztę czasu obowiązany jest poświęcić uprawie wspólnych pól i ogrodów.

Przyjmowane są także kobiety. By ukończyć studia, kobiety te odkładają małżeństwo do 18 lub 20 roku życia.

Szkola ta posiada ogromny wpływ na okolicznych rolników. Z początku wzdragali się oni, ale obecnie przyjmują chętnie rady swych uczonych kolegów.

Celem, dla którego Tagore stworzył to uczelnie, to wychowanie młodzieży w duchu międzynarodowego porozumienia, zwalczanie szowinizmu i stworzenie instytucji dla studiów staroindyjskich.

Prócz studiów i pracy fizycznej studenci oddają się także sportom i przyjmują udział w zabawach okolicznych włościan.

Doniosłe znaczenie mają doświadczenia nad zwalczaniem malarii. Uniwersytet posiada w tym celu specjalny szpital i przyrządy do niszczenia gniazd moskitów.

Przygoda Szalajpina.

Słynny basista rosyjski, Szalajpin, bawiący obecnie w Ameryce, naraził się przez krewkość swą na nieprzyjemną przygodę.

W tych dniach artysta miał wystąpić w operze Rmskiego Korsakowa „Borys Godunow”, na deskach teatru „Chicago Opera House”.

Podczas próby jenerałnej, Szalajpin, grający, jak wiadomo, w operze rolę tytułową, tak był niezadowolony z gry innych artystów, a zwłaszcza z orkiestry, że uniósłszy się, zawołał, pod adresem

sem kapelmistrza Spadnego: „Głupcy, świnie, a nie artyści!”

Usłyszawszy te słowa, maestro Spadoni, choć używa zwykłej swej prawicy tylko do wybijania taktu batutą o pulpit, zerwał się z miejsca, rzucił batutę i skoczywszy na scenę, wymierzył Szalajpinowi w sam nos potężne uderzenie pięścią.

Cios był tak skuteczny, jak donosi „New York Herald”, że zakończył próbę jenerałną.

Czy Szalajpin wystąpi jeszcze wobec tego w Chicago — niewiadomo.

NIE PIJ WODY SUROWEJ! TYFUS W MIEŚCIE

Proces w sprawie zamachu na uniwersytet.

Jak się dowiadujemy w dniu 20 b. m. odbędzie się rozprawa przeciwko por. Bagińskiemu, Walereemu (szkole zbrojistrzów w Cytadeli), oraz ppor. Wieczorkiewiczowi w Antoniemu (ekspozytura szt. gen. w Krakowie).

Obaj wymienieni oficerowie oskarżeni zostali przez wojskowy urząd prokuratorski na mocy art. 563 i 564 k. k., t. j. o należenie do organizacji, mających na celu terrorystyczne, niszczenie i inne działania, przygotowanie do takich działań w stosunku do instytucji i gmachów państwowych, przygotowanie do zamachu terrorystycznego przez podłożenie bomby w uniwersytecie. P. K. U. Częstochowa.

P. K. U. Białystok, oraz planowane zamachy na mosty kolejowe koło Tarnowa.

Rozprawom, mającym orzec o winie, lub niewinności oskarżonych, będzie przewodniczył szef okręgowego sądu wojskowego, pułk. Daniec, jako prokurator — zasiadzie pułk. Janczewski.

Obrońcy dotychczas nie są ustaleni — proponowani bowiem przez oskarżonych, nie mogli podjąć się obrony z powodu różnych przeszkód. Oskarżonym przysługuje w ostateczności otrzymanie obrońców z urzędu.

Rozprawa, na którą dla publiczności wstęp jest ograniczony — za biletami, potrwa około 8 dni.

Olbrzymi urodzaj w Polsce.

Czy wpłynie to na ceny?

Główny urząd statystyczny podaje następujący komunikat o stanie zbiorów w Polsce.

Na mocy sprawozdań, otrzymanych w ciągu października, główny urząd statystyczny jest w stanie podać dokładniejsze obliczenia zbiorów bieżącego roku. Liczby podawane poprzednio na mocy oceny, dokonywanej w czasie zbiorów, jak już zaznaczał główny urząd statystyczny w poprzednich komunikatach, nie mogły być dokładne, ponieważ trudno było jeszcze zorientować się co do wydajności ziarna.

Według obecnych zmienionych obliczeń, dokonanych na mocy szacowania omiotów, ogólny zbiór w

całej Polsce jest następujący:

Pszenicy 13136 tysięcy kwintali (100 kg.); żyta 50065 kwintali (100 kg.); jęczmienia 16508 tysięcy kw. (100 kg.); owsa 35948 tysięcy kw. (100 kg.).

W stosunku do roku ubiegłego zbiór pszenicy jest o 13,3 procent większy, żyta o 18,4 procent większy, jęczmienia o 26,6 procent większy, owsa o 41,1 procent, zaś w porównaniu z przeciętną za ostatnie pięć lat przedwojenne zbiór pszenicy jeszcze jest mniejszy o 22,9 procent, żyta większy o 4,5 procent, jęczmienia większy o 8,7 procent, owsa większy o 27,0 procent.

CO DZIEŃ NIESIE?

LISTOPAD

13

Wtorek

Dziś: Stanisława K.
Jutro: Józefata

Wschód st. o g. 7.50
Zachód st. o g. 4.52
Wschód ks. 12.31 pp.
Zachód ks. 9.55 w.
Długość dnia g. 9.02
Ubyło dnia g. 20 m.

Biblioteka Publiczna. ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski. „Ten, którego biją po twarzy“.
Teatr Popularny. „Stare miasto“.
Cyrk Ciniselli. Dziś program nr. 4.
„Grand-Kino“. „Twe usta kłamią“.
„Casino“. „Niewolnica miłości“.
„Luna“. „Cyganeria“.
„Odeon“. „Gra ze śmiercią“.
II seria p. t. „Samochodem przez Przelęcz“.
„Nowości“. „Pod wpływem hipnozy“.
„Corso“. (Zielona 2). „Podróż na wulkanie“.
Kino wespół. pracown. państw. „Dolina Szwajcarska“.
Dzieje kobiety“.

CASINO

Dziś

Niewolnica miłości

Tragedja serca kobiecego
Wielkomiejski dramat erotyczny

ODEON

Dziś

Wielki cykl obrazów p. t. „Gra ze śmiercią“

II-ga seria p. t. „Samochodem przez Przelęcz“

Dramat awanturistico-sensacyjny w 6 aktach w wykonaniu najwybitniejszych amerykańskich artystów.

Z BRUKU ŁÓDZKIEGO. Z GŁODU.

Ulica prezydenta Narutowicza.
Środkiem jeździ idzie żebraczka.
Idzie niepewnym krokiem, zatacza się co chwile, przechodzi na chodnik, a potrącona przez tłum przechodniów, wyciągnięta ręka szuka oparcia o ścianę domów.

Tłum przechodniów nie zwraca na nią uwagi.

Ten lub ów obruszy się i prędko ściera z ubrania ślad przypadkowego dotknięcia się żebraczki.

Pijanica — epileptyczka — wariata — padają uwagi przechodniów.

Przystanęła w bramie... szkielet i kilka zawieszonych na nim łachmanów. Tym p. i bezmyślnym wzrokiem patrzy przed siebie.

Drżąca ręka szuka oparcia na gładkiej ścianie, nie znalazłszy go, bezzilna opada. Szkielet się kurczy, łachmany zwiastają do ziemi i pod nogi przechodniów potoczyło się bezzilne ciało żebraczki.

Z pod ziemi wyrasta tłum gapiów — zjawia się posterunkowy...

Za kilka minut trąbka sygnalizuje swe przybycie karetka pogotowia.

Florentyna Mikołajczyk, lat 64, z zawodu żebraczka bezdomna, z głodu i wycedzenia, upadła na ulicy. Pogotowie odwiezło ją do zbioru miejskiej.

Czy zostali należycie ukarani?

„Kurjer Wieczorny“ zapytuje, w jakim stadium znajduje się sprawa oszustw podatkowych, popełnionych rzekomo przez wielkich miejscowych hurtowników manufaktury?

Dwa tygodnie temu opinia publiczna naszego miasta zaalarmowana została wiadomością o rewizjach, dokonanych przez władze skarbowe w znanych ogólnie firmach manufaktury.

W notatkach kronikarskich mowa była o miliardowych oszustwach popełnionych przez owe firmy, z nazwiska wymienione, przez wpisywanie do ksiąg obrotu cyfr, niezgodnych z prawdziwym stanem rzeczy. Machinacje te miały na celu świadome zatajenie istotnej wysokości obrotów, jak wiadomo, opodatkowanych na rzecz skarbu państwa.

Dziś, gdy minęły z górą dwa tygodnie od czasu dokonania tych rewizji, fakt oszustwa ze strony owych firm przyjąć trzeba jako stwierdzony. Bowiem ani ze strony władz skarbowych, które rewizji dokonały, ani ze strony zainteresowanych hurtowników manufaktury nie nastąpiło żadne wyjaśnienie, mogące owe wiadomości sprostować. Tem bardziej przyjąć można oszustwa te za fakt stwierdzony, gdy się zważy, że zarówno posadzone firmy z nazwiska i adresy były wymienione, jak również przytoczone były nazwiska funkcjonariuszy skarbowych, którzy rewizji dokonali.

Opinia publiczna ma prawo domagać się dalszych wyjaśnień. Władze skarbowe zapowiadały, że sprawa oszustw przekazana zostanie prokuratorowi sądu okręgowego. O ile nam wiadomo, dotychczas nie uczyniono tego. Krąży natomiast po mieście potworne wprost wersje, w wysokim stopniu uwłaczające godności urzędnika państwowego, stróża i wykonawcy obowiązujących ustaw.

Wersje te kolportowane są w sferach kupieckich i przytaczane jako dowód, że w pewnych wypadkach nawet najbezwstydniejsze oszustwo podatkowe może uciec bezkarnie, a raczej obejść się może bez ustawy przewidzianej sankcji karnej.

Mówi się o tem, że w omawianych wypadkach prowadzone były dalsze dochodzenia, że sprawa oparła się aż o Warszawę, a wreszcie uciła.

Żyjemy w okresie naprawy skarbu Rzeczypospolitej. Pierwszym i najważniejszym warunkiem naprawy jest budzenie moralności podatkowej. Z law rządowych i z trybuny poselskiej w sejmie padają ciężkie oskarżenia pod adresem tych, którzy uchylają się od powinności podatkowej, a nawet pod adresem tych, którzy powinności tej w właściwym terminie nie czynią zadość.

Minister skarbu zapowiedział, że bezwzględnie tępić będzie

wszelkimi środkami każdy objaw niemoralności podatkowej i zaniechań ze strony organów wykonawczych. Poszedł aż tak daleko, że oświadczył, iż za dowód posiadania wymaganych kwalifikacji wystarczy mu u urzędnika skarbowego wykaz należycie i we właściwym terminie ściągniętych należności skarbowych.

Podjęcie rzucania się na prawo i na lewo, lekce moralności płatniczej udziela się nawet przedstawicielom całej gałęzi przemysłowej, idącym na konferencje, by znaleźć radę, jak zażegnać katastrofę bezrobocia.

Władze skarbowe z krzywdzącą nieufnością odnoszą się do przedstawionych przez przemysłowców ksiąg handlowych i wymierzają podatek obrotowy według swego uznania.

Rząd na skutek nieprzejednanego stanowiska odrzuca petycje przemysłu o zwolnienie od podatku obrotów, powstałych z transakcji eksportowych, mimo, że wszechstronnie zbadane cyfry dają świadectwo, iż opodatkowanie eksportu, odbiera mu niemal ostatnią szansę skutecznej konkurencji.

A tymczasem, gdy zdawało się, że narzeczcie trafiono na właściwy ślad, że poczęto patrzeć na palce tym, którzy jak pijawki do peknięcia opili się zyskami i plynacymi dla nich z dewalucji waluty naszej, którzy wzamian za proste zobowiązanie wekslowe, dyskontowane przez rząd, otrzymywali realną wartość w postaci towaru, którzy z sublektów w ciągu ostatnich kilku lat wyrosli na potentatów w handlu manufakturą, tym, którzy sami nie wiedzą dziś, jak i ohrzymi zebrali majątek opinia publiczna drogą pogłoszek dowiaduje się, że śladu tego zaniechano. Czyżby dlatego, że idąc dalej, trafionoby na taką stajnię Augiasza, dla której uporządkowanie nie zrobiono jeszcze w Polsce mioty, ani nie urodził się ten, który nią dość energicznie umiał władać?

Dla uspokojenia opinii publicznej byłoby pożądanem, by p. prokurator przy sądzie okręgowym sam, z własnej inicjatywy, zajął się tą sprawą.

Jeżeli nadużycia były, to bezwzględne ukaranie winnych rzeczy poszłach na legion tych, którzy w dalszym ciągu je popełniają i stanowiąc będzie najlepszy środek dla poparcia zamierzeń sanacyjnych.

Sama wiadomość, iż niepokojąca ta sprawa stanowi przedmiot dochodzeń prokuratorskich, uspokoi opinie i położy kres dalszym — jak zaznaczyliśmy — potwornym wersjom, w wysokim stopniu krzywdzącym godność urzędnika państwowego.

Rączki do góry!

Baty a nawet śmierć, albo... zabawa.

O oryginalnym napadzie iakichś wesołych bandytów doniósł wczoraj policji mieszkaniec wsi Kudrowice pod Pobianicami, Stanisław Zajac.

Interesująca ta sprawa w świetle zenał Zajaca przedstawia się w sposób następujący:

Gospodarz z Retkini Madej wyprawiał z iakiejś akcją huczna zabawa

Towarzystwo było dobrane — sama elita paskopiastów. To też zabawa była niełada. Przy dźwiękach szimany i one-stopa paskopiasty obiegał pięć hulali aż drżąc leciały z podłogi, rączki się w międzyczasie napięły i suta zakaska.

Nagle usłyszano energiczne dobijanie się do drzwi wejściowych. Madej któremu wódka i obecność licznych gości dodała odwagi, osobście poszedł otworzyć drzwi.

Po usunięciu zawiasów, drzwi pchnięte energicznie z zewnątrz szeroko się otwarły. Do domu weszło

czterech mężczyzn, w jednej ręce rozwarty

blyszczący nóż, w drugiej potężny zebaty kł.

Struchlało całe towarzystwo. Co słabsze Rzepichy i Rzepichówny poczęły pisać i mledać. Piasty zapomnieli języka w gębę.

Jeden z przybyłych w kilku słowach obiaśnił o co chodzi.

— Nie przyszliśmy was ani rżnąć, ani rabować.

Chcemy się zabawić. Kto zechce zrobić alarm lub opuścić dom dostanie nożem po gardle lub batem tam, gdzie boli. A teraz muzyka od ucha — i w wasze ręce gospodarzu!

— Przymusowa zabawa

trwała kilka godzin. Nieproszeni goście nie kazali się prosić do niczego. Jedli i pili co było, w międzyczasie zaś ogniste obtańcowywały zebrane damy retkińskie.

Nie czyniąc nic złego nikomu, nad ranem oknami

opuszcili gościnną dom.

Policja z prawdziwym zainteresowaniem stara się odszukać tych oryginalnych zwolenników chłopskich zabaw.

Humor naszych sąsiadów.

Uduchowiona rozmowa.

Ktoś dzwoni. Pukają do moich drzwi — Tak! Co tam takiego? — Jakis pan chce z panem mówić! — Tak? — Tak, bardzo przyjemny pan. — Niech wejdzie, kiedy jest przyjemny!

— Dzień dobry. Dr. Krzysztof Emski — Dzień dobry, proszę! — Sadowie go na fotelu dla gości. Z tego fotelu ma widok na bardzo ładne dzieło wino za oknem. Oczywiście, jeżeli będzie patrzył prawem oknem na prawo a lewem na lewo i wymienie w ten sposób moją lampę z złotym abażurem.

— Ale on patrzy tylko na mnie. Patrzy miło i przyjaźnie. No więc...

— Czem mogę panu służyć?

— Szanowny panie! Styszałem tyle o pańskiej inteligencji i dlatego przyszedłem, by choć przez krótką chwilę prowadzić z panem bardziej inteligentną i trochę uduchowioną rozmowę. Mój Boże jakie to czasy teraz! Człowiek czuje się zupełnie inaczej, gdy może z kimś trochę inteligentnie porozmawiać! Mój Boże, jakie to teraz czasy! Co pan o tem myśli?

— Kartofle...

— Jakto?! Hm! Tak, oczywiście. Pan jest naprawdę bardzo dowcipny. Można się było tego po panu spodziewać! Kartofle! Ha, ha, ha! No naturalnie, że pan ma rację. Ale nie chciałem właściwie mówić tylko o obecnych czasach, kultura jest ważniejsza. Nie dużo jej już posiadamy, ale co pan myśli o kulturze?

— Kartofle...

— Ależ naturalnie, ależ rozumiem się! Z pewnością ma pan rację! Nasza kultura z pewnością zależy od kartofli. Sednem jej są kartofle... Ha, ha, ha! Niech mi pan wybacz, nie miałem zamiaru żartować! Nie. Aby dojść do porozumienia, musimy udać się na inną planetę. Nie chodzi o naszą dzisiejszą kulturę, tylko o kulturę jako taką! O tem możnaby już pogadać! Co pan myśli o kulturze jako takiej?

— Kartofle...

— Niezupełnie rozumiem, to jest...

łatwo się naturalnie domyślam, przeczą wam raczej! Rozumiem, jeżeli się... naturalnie, kartofle! Ale tu już potrzebny jest specjalny światopogląd, a to w dzisiejszych czasach rzecz nielatwa.

Byłbym panu niezmiernie wdzięczny, gdyby pan zechciał mi bliżej określić i że tak powiem sformułować obecny światopogląd!

— Kartofle...

— tracąc przytomność: — O, naturalnie, rozumiem. Nasz dzisiejszy światopogląd jest jeszcze obciążony ziemskimi swymi pięlszkami. To jest zupełnie zrozumiałe! W dzisiejszych czasach! Naturalnie, że potrzebne nam są kartofle, jak zresztą każda lina ziemską strawa! Ale właśnie dlatego, dla zwycięstwa ducha, należałoby ją negować! Świat większy jest niż kartofle, który nie zawiera nic kosmicznego. A przecież tam zdajemy, nie gdzieś indziej! Ale jak się dostać tam? Tylko przy pomocy religii! Pan kiwa głową? Pan jest innego zdania? Więc jak dostać się tam? Przez co?

— Tylko przez kartofle, panie!

Spadły z wyżyn kosmicznych, mój gość zaczął na nowo: — Przepraszam, że przyszedłem nie w porę! Ale, przepraszam pana, pragnęłam choć raz pomówić z kimś o tematach duchowych pragnęłam opuścić płytką i przykrą nawierzchnię naszego życia... gdy czas są tak straszne... naturalnie, rozumiem, ale pomimo to! Ale pomimo...

A ja wstaje, kłękę go po ramieniu i mówię wesoło: — Jeżeli pan rozumie, panie, to powinien pan rozumieć, że to była najgłębsza i najbardziej uduchowiona rozmowa, jaką pan w ciągu swego życia kiedykolwiek prowadził... Stęż pana doktora!

Zupełnie ogłupiałego, odprowadzam do drzwi. Gdy zamknęły się za nim, wracam i składam głęboki pokłon owej mojej inteligencji, która w pojęciu mego gościa przestała zapewne raz na zawsze istnieć.

Simej

NA RATY.

Wracała powoli stare dobre czasy. Można już kupować na raty. Proszę, co to za wygoda. Ma człowiek trzy melony, wchodzi do sklepu, wybiera towar za dwadzieścia, trzy płać gotówką, reszta na raty naturalnie według kursu franka. I umarł w butach! Bo kupiec, dając na raty, podobny jest do właściciela zakładu pogrzebowego, sprzedającego trumnę klientowi na raty i to za żywota. Mniej więcej dzieje się to tak:

Klient wchodzi do sklepu.

— Sługa pana dobrodzieja. Czem mogę służyć. Trumienka! Ach jest, jest prawdziwa sosnowa, lakierowana, akurat na pana. Proszę przymierzyć. Cudownie pan wygląda. Jak we fraku!

— Ale ja proszę na raty!

— Proszę... proszę... według sera szwajcarskiego. Zaraz pana dobrodzieja opukam. A na jak długo?

— Na rok! Może dłużej?

— Hmm... hmm... czy dobrodzieja rok wytrzyma?

Młotkiem od trumny wali po plecach i ocenia klienta.

Najwyżej trzy miesiąca. Tylko na trzy raty.

— Dlaczego?

— Dobrodzieja dłużej nie wytrzyma! Dziś to wynosi w markach 20 melonów, za miesiąc pozostanie wpłacone jedna trzecia, ale wskoki podnoszenia się franka wyniesie to już w ciągu miesiąca kilkakrotną sumę, po trzech miesiącach pan dobrodzieja stanie się „toft“ niewypłacalny.

Rada w radę. Stało się tak: ja mu dałem pierwszą ratę i co miesiąc będę płacił, dopóki się nie wyrówna. Wtedy on mi da towar.

Przynajmniej zostawię dziecku „schemat“. Niech pamiętają ojca i niech się procesują na raty... („Polska Zbrodnia“)

Okradli Szaniawskiego.

Zapewne źródło czarna i ciastka.

Z mieszkanka cukiernika Tadeusza Szaniawskiego w czasie jego nieobecności nieznani zło-

dzieie skradli różne rzeczy wartości około 250 milionów marek

Tajemnica Rywki Freideureich.

Pod spódnicą nosi wódkę bez banderoli.

Władza policyjna zatrzymała Rywkę Freidenreich (Spacerowa nr. 4), której chód wydał się im mocno podejrzanym.

Po bliższym zbadaniu Rywki okazało się, że ukrywa ona pod

suknie kilka butelek wódki niebanderolowanej.

Dla bliższego zbadania tajemnicy dessous Rywki odesłano ją do urzędu akcyz i monopolu państwowych.

Od Anasza do Kaifasza.

Policja odstępuje go pogotowiu — pogotowie policji do „dalszego urzędowania“.

Przy ul. Konstantynowskiej zwał się na chodnik 25-letni Michał Klimkowski, przy widocznych oznakach nadmiernego uraczenia się alkoholem.

Posterunkowy zawiadomił pogotowie. Lekarz po przybyciu na miejsce z koleji uznał się w tym wypadku niekompetentnym, oświadczając, że taki ananas potrzebuje kuracji policyjnej.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

LWÓW.

Wczoraj uprowadzony został chłopiec 7-letni Bernard Hoffman, zamieszkały przy ul. Kollataja 1, przez nieznaną kobietę, która zabierała go z ulicy ze sobą i zawiozła tramwajem aż na ul. Snopkowską, gdzie pobila go po głowie i zbiegła.

Okrwawionego chłopca znalazła na ulicy blakającego się i płaczącego niejaka Finkelsteimowa i odstawiła do domu.

Jak stwierdzono, owa zagadkowa dama przystąpiła do chłopca koło szkoły Czackiego, skąd chłopiec właśnie wyszedł w południe. Kobieta ubrana była w czarny kapelusz i czarne okrycie. Przedstawiła mu się jako ciotka, która ma mu wręczyć list do ojca. Zaprowadziła chłopca do jakiegoś miesz-

kania, gdzie była druga kobieta i chłopiec. Przyszli tam z kolei 2 mężczyźni, poczem dano chłopcu obiad. Po obiedzie przy zabawie w „japankę” kobieta dopuściła się na chłopcu zwyrodniałego nadużycia.

Wieczorem tramwajem odwiozła go w niewiadomą miejscę na pole, gdzie usiłowała go wrzucić do wody. Na krzyk jego zaprowadziła go na ul. Snopkowską 16 i tam w uściepie na l. p. zaatakowała ręką usta i biła piórnikiem po głowie, zadając mu ciężkie rany. — Sasiedzi przybyli na miejsce, a ona tymczasem zbiegła na ulicę i znikła bez śladu. Kobieta owa liczyć mogła lat 25 — 35. Dotychczas zagadka nie została wyjaśniona.

KRAKÓW.

Pisma miejscowe donoszą, że w związku z ostatnimi zaburzeniami, na żądanie wydania sądom posłów Marka i Bobrowskiego, ministerstwo sprawiedliwości usunęło nadprokuratora Czeszczyńskiego i prokuratora Brasla od prowadzenia sprawy rozruchów, udzielając im bezterminowego urlopu. Równocześnie poseł Rudnicki zwrócił się do rządu z formalnym żądaniem rozwiązania zarządu krakowskiej kasy chorych, za rzekomo smutną rolę, jaką odegrał on w czasie zająć 6 b. m. Poza tem pewien odłam społeczeństwa miejscowego lansuje projekt przemianowania ul. Dunajewskiego na ul. 8 pułku ułanów. Zrealizowanie tego projektu mogłoby wywołać ponowny ferment wśród robotników. Pożądaniem byłoby, ażeby gda miejska głębiej się nad sprawą zastanowiła.

Powszechna sensacja wywołała w Krakowie rozprawa sądowa przeciwko niejkiej Franciszce Chylowej, oskarżonej o zbrodnię skrytobójczego morderstwa swej własnej matki.

W świetle aktu oskarżenia sprawa ta przedstawia się następująco: W nocy z

dnia 30 na 31 sierpnia zmarła wśród objawów zatrucia Anna Strusikowa, matka oskarżonej, mieszkająca z nią w jednym domu. Między matką a córką dochodziło do częstych konfliktów na tle niechęci Strusikowej do męża swej córki. Po fakcie morderstwa, oskarż. Chylowa na dochodzeniach wstępnych do winy się nie przyznała. Zeznania świadków w zupełności jednak potwierdziły akt oskarżenia. Ekspertyza lekarska wykazała w żołądku otrutej pierwiastek baru w ilości 1,8 miligrama na 100 gramów zawartości żołądka.

Sędziowie przysięgli na zadane im pytanie co do zbrodni skrytobójczego morderstwa odpowiedzieli 8 głosami „tak”, 4 zaś „nie”. Na podstawie zasadzącego werdyktu, trybunał skazał oskarżoną na karę śmierci, uwzględniając natomiast, że morderstwo popełnione zostało nie z chęci zysku, zastosował ustawę amnestijną i zamienił karę śmierci na 15 lat ciężkiego więzienia z obstrzeżeniem. Obrońca oskarżonej wniosł zażalenie nie ważności.

POZNAN.

Przemysł rolny przeżywa obecnie w Wielkopolsce dotkliwy kryzys, wyrażający się brakiem gotówki na wypłacanie należności robotnikom rolnym. Kryzys z każdym dniem przybiera coraz większe rozmiary, ponieważ kupiectwo i młyny odmawiają zakupu ziemiopłodów z powodu nie możliwości spłacania liczących dostawców. Zdaniem sfer zainteresowanych źródło tego przesilenia tkwi w wadliwym funkcjonowaniu poznańskiego oddziału P. K. K. P., który rozporządza śmiesznie nikłymi zapasami gotowizny.

W związku z wypadkami krakowskimi poznańska młodzież faszysta, pardon, akademicka powzięła rezolucję treści następującej:

„Wobec konieczności czynnego przeciwstawienia się zakusom zbrodniczej

szajki, pozostającej na usługach międzynarodow. żyd. i państw ościennych młodzi stwierdza, że nie dopuści w swym zakresie do jakiegokolwiek prób wywołania zamętu w państwie; przeciw wszelkim zakusom tego rodzaju gotowa jest czynnie wystąpić; zwraca się do rządu narodowego, aby żelazną ręką stłumił w zarodku bolszewickie zamachy i oświadcza, że w akcji tej rząd i społeczeństwo liczyć mogą na bezwzględnie karne szeregi młodzieży akademickiej”.

Pozatem postanowiono wysłać do młodzieży krakowskiej telegram z oświadczeniem, że „młodzież uniwers. poznańskiej gotowa jest przybyć z zbrojną pomocą celem obrony przed bojówkami socjalistycznymi”.

MYJ RĘCE PRZED JEDZENIEM!

ST. BELLEVILLE.

NAGRODA.

Violetta Defrance, a właściwie Amelia Ravonit przechadzała się po jednej z najskromniejszych alei lasku bułoińskiego.

Właściwie prowadziła na spacer swe zmartwienie.

Szczęśliwie ptaków, aromat drzew, poszum pszczoł i muszek i bzyknie przeróżnych innych stworzeń skrzydlatych nie zdołało zająć jej uwagi. Myśli jej kłębiły uporczywie i smutnie dokoła chwili, która jakie dziesięć dni temu rozdzieliła ją z dzokiem Barlowem, jej ukochanym.

Wszystkie wróżki, których radziła się w ciągu tych długich dzieściu dni nie powlewały ani słowa prawdy. Ukochany nie wrócił i nie było żadnej zupełnie nadziei, że uczyni to kiedykolwiek.

A Grad Prix zbliżał się! Za dwa dni, gdyby posiadała kapitał, mogłaby napewno wygrać całą fortunę. A tu właśnie taka katastrofa! Violetta posiadała zaledwie tyle, ile było potrzeba na zapłatę gospodyni pensionatu. Czy to nie rozpacz? I w dodatku, zapewne, aby ją do szczytu zgubić, przypadek

chciał, że wczoraj wieczorem podłuchała w barze rozmowę dwóch dzokiejów i posiadała jaknajlepsze wskazówki i informacje. Mogła grać i wygrać! Lzy ukazały się w jej oczach. Otarła je spiesznie. Dobrze, że nie była żywej duszy dokoła.

Nagle potknęła się o coś i o mało się nie przewróciła. Przy tej okazji wypadła jej z rekt chusteczka. Gdy się schyliła, by ją podnieść, ujrzała leżący na piasku alejki portfel z czarnej skóry.

Podniosła go, otworzyła i w jednej chwili przejrzała zawartość. Były tam dwa banknoty po tysiąc, jeden po pięćset i dwa po sto franków. Prócz tego znalazła kartę wizytową.

HEKTOR MAIZOY

46 avenue Wagram.

— Panie Maizoy — śmiała się Violetta — pożyczam od pana dwa tysiące siedemset franków na trzy dni. Maizoy, to jakby nazwisko z moich stron!

Poczuła dziwną tęsknotę i nieprzewidywaną wprost chęć do odwdzięczenia swych stron rodzinnych.

— Po wyścigach — myślała jeżeli wygram, to pojedę do domu!

Raid samochodowy.

Dnia 10 b. m. zaczął się próbnym przed bieg samochodów ciężarowych i półciężarowych. Komandorem reidu jest major Stefan Krajewski, wielkomandorami kapitan Przybylski i Jedrychowski. W skład komisji wchodzi oprócz tego: komandor porucznik Sokołowski i urzędnik wojskowy Radziński. Sekretarzule porucznik Modzelewski. W biegu biorą udział firmy: „Berliot”, „Fiat”, „Renault”, „Spa”, „De Dion Bouton”. Każda z tych firm daje jeden samochód półciężarowy o 1500 kgr. wagi i jeden ciężarowy o 3000 kgr. wagi.

Marszruta reidu jest następująca: Warszawa — Łomża — Grodno — Lida — Wilno — Lida — Grodno — Białystok — Białowieża — Brześć nad Bugiem — Chełm — Lublin — Radow — Warszawa — Łódź — Kalisz — Łódź — Częstochowa — Kraków — Kielec — Radow — Mszczonów — Warszawa i obejmuje około 3300 klm.

Przed rozpoczęciem reidu poddano samochody szczegółowemu badaniu technicznemu. Wszystkie samochody obciążone są balastem średnim, który wynosi dla półciężarowych 1500 kgr., dla ciężarowych 3000 kgr. W reidzie biorą udział jenerał-inżynier Czesław Rybicki oraz dwóch oficerów wojskowej kontroli jenerał plk. Maciszewski i major Dangel. Samochody firmy „Fiat”, „Spa”, „Renault”, „De Dion Bouton” prowadzą szosę ferzy zagranicę. Podczas reidu czynione będą próby pod względem: użycia benzyny i smarów, szybkości i t. d.

Twierdza do sprzedania

Dnia 15 listopada ma być sprzedana w przetargu publicznym stara twierdza francuska, Saint-Jean-Pied-de-Fond, znajdująca się w Pirenejach.

Twierdza ta oddała usługę już podczas walk z maurami, a Napoleon I. podczas kampanji hiszpańskiej, utrzymywał w niej swoją załogę.

Obecny, bardzo „pacyfistyczny” — jak się wyraża paryski „Figaro” — rząd francuski uznaje starą twierdzę za ciężar, którego radby się pozbyć.

Bezpieczeństwo zębów
Lekarz-dentysta H. PRUSS
145. Piotrkowska 145.
Plombowanie, wprawianie zębów.
Opłata według taksy

Szczepionki ochronne — Przeciwyfusowe
do wewnętrznej użycy, wyrobu Państw.
— Zakładu Higieny znego —
polecenia

Zakłady Przem. — L. Sulbisiński
Chemiczne —
Piotrkowska nr. 107.

Zgubiono wksal na mk. 20.010.000 z wystawienia K. Trajfer, zlecenie Weyland i Klein, dnia 10 listopada. Ostrzeżenie przed nabyciem. Wszelkie zastrzeżenia poczyniono. Wilhelm Witke, Ożorków 846-1

SKLEP

z ładnem urządzeniem i dwa pokoje z kuchnią przy ul. Piotrkowskiej za Główną wyższych numerach do odstąpienia. Oferty pod „T. M. O.” do „Głosu” 72-1

Mr. Leon Stein of Brody.

Niezwykła karjera.

W roku 1915 biegał jeszcze po Wiedniu z posyłkami. Liczył wtedy lat 18, chromał nieco na prawą nogę, więc nie powołał go do szeregów.

Zresztą nie lubiał wojska, taką już miał od urodzenia naturę. Zato w platei klasie gimnazjum w Brodach spotkała młodego Leonka Steina dość poważna nieprzyjemność. Odkryto, że genialny uczeń o godzinie 6-ej czatuje już u rogatek na przyjeżdżających do miasta wieśniaków, zakupuje żywność i w drodze przyjaźni sprzedaje rodzicom swych kolegów masło, jajka, słoninę i makę, oczywiście z zarobkiem.

W rok potem rozporządzał już sumą 10 tysięcy koron, zarobionych przez siebie.

Z gimnazjum wprowadził go wydalili, ale zato został pośrednikiem przy dostawach wojskowych.

W roku 1918 pan Leon Stein, jako szef firmy, przebywał w Kijowie i prowadził na wielką skalę handel wymienny z Ukrainą. Sprzedawał „pokrzywową manufakturę”, skupował tytoń, brylanty i zboże. Po wycofaniu się wojsk austriacko-niemieckich z Ukrainy wycofał się też i pan Stein. Pojechał do Wiednia i przedsięwziął się w światowego kupca.

Była chwila, że zapragnął przyjąć o-

bywatelstwo polskie, poniechał jednak tej myśli i został prawdziwym wiedeńskim zwiastem, że posiadał już na Dunajem dwa duże domy.

Natęsknieniem do interesów, obca waluta okazała się znakomitem źródłem dochodu. Pan Stein pracował więc walutach i akcjach, a pracował tak intensywnie, iż stał się powagą w nowym wiodzie.

Zwłaszcza podobał mu się przemysł żelazny na Górnym Śląsku, którego akcje stały bardzo nisko ze względu na położenie polityczne.

Pan Stein kupił akcje górnośląskie i zarobił kilka miliardów.

Podobną grę powtórzył w Zagłębiu Ruhry i znów zarobił grube miliony franków.

Urządził się z nieprawdopodobnym przepychem w Wiedniu, kupił willę w Nicei i dom w Paryżu, podczas minionego sezonu, w Biarritz uchodził za najświetniejszą partię małżeńską.

Wobec czego amerykański miliard S. C. Elliot oddał mu swą córkę za żonę.

Gody weselne odbyły się przed dwoma tygodniami w Filadelfii, a uczestniczyli w nich najwspanialszy świat bankierski i przemysłowy Stanów Zjednoczonych.

Dogorywająca stolica

Berlin, w listopadzie.

Nawet pobieżny rzut oka na życie ulicy wskazuje obcemu przybyszowi na straszne zmiany. Jakież zaszły w tem niegdyś kłopotliwym żywym mieście.

Tak, jak z twarzy dogorywającego ucieka po trochu barwa życia, tak w Berlinie zanębia powoli hałas uliczny, znikają pstrę barwy reklamy, rzędnie potok pojazdów; cichną odgłosy wielkiego stołecznego miasta.

Znikają nawet wszelkie oznaki ożywienia i humoru.

Nie można tu nawet mówić o rozpaczy, gdyż i rozpacza wymaga pewnych gestów i objawów.

Ale ludność Berlina gniebiona bezustannie troskami, stała się zupełnie apatyczna.

Jeszcze kilka miesięcy temu berlińczyk irytował się, oburzał się i rozpacział. Dziś jest spokojny i oczekuje coraz to no nowych katastrofizmów.

Bezustannie powtarzająca się walka o pożywienie nuży i zmniejsza.

Zanikło nawet zainteresowanie się polityką. Nawet drobna burza i masa ludności stołecznej nie wzrusza się już żadnymi zmianami.

Jaka jest różnica pomiędzy Kuro, Stresmanem, czy Hermesem? Nazwiska się zmieniają, a niedza pozostaje ta sama.

Znikła nawet poza wielkomiejską. Kawiarnie i restauracje są pu-

ste, stolica stała się prowincją.

Na ulicy samo. Nie dzwonią już niezliczone szeregi wagonów tramwajowych, które dawniej tamowały ruch i nadawały ulicy specjalny wygląd. W Berlinie funkcję naje obecnie zaledwie jedna trzecia wszystkich tramwajów.

Brak także tego morza światła, które dawniej do późnej nocy oświetlało miasto. Świetlna reklama zanikła prawie zupełnie.

Wszyscy oszczędzają. Oszczędzają światło i wszystko co można oszczędzić.

Bardzo wiele mieszkańców już o dziesiątej, albo dziesiątej udaje się na spoczynek.

Pytanie: Dokąd pójdziemy dziś wieczorem? pytanie, które każdy berlińczyk zadawał sobie co rano, zupełnie zniknęło z dziennego repertuaru.

Nawet wizyty do krewnych i najbliższych są rzadkie, którzy był w stanie płacić za tramwaje i dorozki, albo kto jest w stanie oświetlać swe mieszkanie do późnej nocy?

Nawet największe magazyny oświetlają wystawy swe świecami lub małymi lampkami naftowymi.

A w dziedzinie ducha?

Równa apatia i niedza. Pisma są zbyt drogie, teatry i kina są zbyt drogie, książeczki są zbyt drogie!

Bez humoru, zgębniony i zdernerwowany siedzi berlińczyk na ruinach dawnej świetności!

Marjan N.

ciągnęła się na kanapie i poczęła się namyślać.

Po półgodzinie stała przed portiernią domu nr. 23, przy ulicy Rivoli.

— Dzień dobry, pani Dupont! — Dzień dobry, pani Violetto — zawołała żona portiera, otwierając ze zdziwienia nawet usta — czy pani idzie do Barlowa?

— Nie nie wiem właściwie do kogo idę. Kto tu zgubił portfel w tym domu?

— To pani go znalazła?

— Tak.

— A to dopiero zabawny przypadek! To przecież pan Barlow zgubił!

— Ale...

— Powiedział mi wyraźnie, że gdyby ktoś przyniósł portfel, to ażeby go posłała na górę. Ale...

— Co ale?

— Tam u niego ktoś jest.

— Pan Maizoy?

— Nie, kobieta. Więc proszę pani, jeżeli pan chce urządzić awanturę, to niech pani tego nie czyni. Lokatorzy tego nie lubią.

Ale Violetta nie słuchała jej. — Dzwoniła już na pierwszym piętrze.

— Ty... pani?! — zawołał zci-

szonym głosem Barlow. — Co ty

sobie wyobrażasz?! Wszystkie skończone, Słyszalas?!

Ale Violetta nie słuchała go nawet.

— Panie Barlow, proszę o parę minut rozmowy. przychodzę po nagrodę.

— Jaką nagrodę?

— Czy p. Hektor Maizoy jest tu u pana?

— A tak, właśnie wysypia się w mojej sypialni.

Violetta śmiała się głośno i serdecznie. Podala mu portfel, a Barlow patrzył na to wszystko dosyć nieinteligentnie oczyma.

— A to mój portfel — zawołał — i kara wizytowa, którą miałem odnieść...

— Ile nagrody?

— Dwieście franków!

— To zamało!

— Pięćset!

Gdy Violetta umieściła banknot w swej portmonetce i była już za drzwiami, zwróciła się jeszcze raz do swego niewiernego kochanka:

— Pięćset i dwadzieścia dwa tysiące, które wygrałam za twoje pieniądze z portfela, to czyni razem dwadzieścia dwa tysiące franków! Dziękuję ci mój aniołku!

— Ukłony dla twego gościa!...

(Tłumaczyła Et.).